

Opowiadanie – **Gatunek: ojciec** Godło: parabelum

Kiedy ojciec stanął przed obliczem Boga, którego nie ma, najpierw się zdziwił, no bo jak to! Ktoś w kulki leci, balony dmucha, nakłuwa, nie tak miało być, tak być nie miało, gdzie jest nieświadoma ciemność, brak odpowiedzialności, pokruszona pamięć i w proch się obrócisz? A później chrząknął, żeby zwrócić na siebie boską uwagę.

- No i co tam? - leciwy staruszek z twarzą pomarszczoną niby suszona śliwka uśmiechnął się dobrotliwie. No widzisz, nie taki boski straszny jak go malują. *No i co tam*, pyta.

Ojciec przed obliczem Stwórcy drgnął, sapnął, w głowę się podrapał, kilka przewinień sobie przypomniał, ile razy, z kim, dlaczego. I kiedy to było. Więcej grzechów nie pamiętał, wiadomo – po śmierci pamięć krótka, wspomnienia zamglone.

- Jakoś tak...

- Mów głośniej! Ja już nie dosłyszę! - staruszek suchą dłoń do ucha przyłożył, ach ci śmiertelnicy, co jeden, to bardziej na chorobę strun głosowych cierpi, szeptem się spowiada. Winny? Niewinny? A może pół winny?

- Jakoś tak wyszło – ojciec powtórzył.

Tak wyszło. Tak się złożyło. Bo to i kobieta nie ta, i związek chyba z przypadku, dziecko też jakieś takie... Nie to przeznaczenie.

- Gdybyś Boże spowodował inne okoliczności, inną wiosnę, inną młodość...

Gdybyś nie wodził na pokuszenie. Gdybyś nie zaniechał, nie lenił się, drzemki sobie nie ucinał gdy ważyły się losy... Ech!

- Ech? Nie bluźnij – przestrzegł Bóg, poczęstował ojca czekoladką z nadzieniem miętowym. Żeby nie prowokował, nie zmyślał i żeby pamiętał kto na wysłużonym, niebieskim fotelu zasiada. Co się stało, to się nie odstanie. Ze starych drożdży ciasto nie wyrośnie. I basta!

- Twoje życie, twoje wybory, mnie nic do tego – powiedział Bóg, albo pewnie mówiłby gdyby mógł, czekoladki by cmoktał, gazowaną popijał i tłumaczyłby, że na początku było słowo. Słowo, że cię nie opuszczę, bo ja jestem Mąż, Ojciec, a ty jesteś Żona. A ty Córka. Drukowanymi literami w dokumencie tożsamości. Na początku i na końcu. W akcie urodzenia. W akcie zgonu. Na zawsze.

- Zapomniałeś o słowie *tata*, co? No cóż... W końcu tyle spraw macie tam na głowie.

Zapominanie jest rzeczą ludzką, rozumienie jest rzeczą boską. Stwórca uśmiechnął się życzliwie. Ojcu chyba nie było do uśmiechu. Patrzył przed siebie i przygryzał wargi ze zdenerwowania. Kolory mieszały się ze sobą. Bez końca, bez początku, na wieki wieków.

Opowiadanie – **Gatunek: ojciec** Godło: parabelum

Przypominał sobie, jak to właściwie było...

Urodziłam się nad ranem w pewnym miejskim szpitalu, w którym mrówcza anonimowość zabija bliskość i życzliwość. Najpierw było oczekiwanie i krzyk, później spełnienie i cud. Blask słoneczny pomnożony w wodnym odbiciu. Nadzieja. Tkliwość. Ostrożny szept. Nić wiążąca z matką po wszystkie czasy, we wszystkich życiach, we wszystkich myśleniach.

Ojciec nie zdążył znaleźć dla siebie miejsca w tamtym rozgardiaszu. Miłość okazała się być za ciasna. Za pospolita. Zwyczajne ucieczki, nieciekawe powroty. Wieczny pośpiech i obce zapachy.

- Hm. I nigdy włosów nie potargałeś? Nie przytuliłeś? Nie pocałowałeś na dobranoc? - dobry Bóg dopytywał, uszom nie wierzył, jakże to tak, na lody nie zaprosić, zamku z piasku z dzieciakiem nie zbudować, na barana nie wziąć? Jak to się stać mogło?

- Jakoś tak – ojciec pod nosem mamrotał, słowa ledwie ledwie, cichutkie, jakby ich nie było.

- Bardzo szkoda tego barana – Bóg pokiwał głową, albo kiwałby gdyby mógł, podobno dzieci noszenie na barana lubią nad wyraz, świat cały widać jak na dłoni, do chmur bliżej, strach skurczony pełza daleko, przy ziemi. Nie ma się czego bać.

- Nie miałem czasu – ojciec dosyć miał już tej dziwnej rozmowy, był zmęczony i głodny. A miętowych czekoladek nie lubił.

- Co mówisz? - Bóg nie dosłyszał, w końcu leciwy był bardzo, swoje już przeżył, co miał stworzyć, stworzył, uporządkował, skatalogował, podkreślił i podpisał.

- Nie miałem czasu – powtórzył ojciec.

Bo przecież zajęty był bardzo. Tyle się działo, samochód ciągle zepsuty, wyjazdy służbowe, ważne spotkania, nudne konferencje. Tak to było?

- Aha. To wiele wyjaśnia. Mimo wszystko szkoda – Bóg wydawał się być szczerze zatroskany, przysunął do siebie komputerową klawiaturę, *enter* wcisnął. Na monitorze pojawił się dom. Ganek, dębowe drzwi, lśniące posadzki. Ładnie. Ładnie. A także samotna sypialnia, pusta jadalnia. Cisza. Chłód. Namiastka rodziny. *Mamo, gdzie jest tata?*

- No właśnie. gdzie byłeś?

Ojciec pracował, podróżował, nie wracał. Zakładał nową rodzinę. A to wymaga czasu i zaangażowania. Prawda? No... niby prawda. Choć... właściwie dlaczego?

- Dlaczego? - zapytał Bóg, otworzył nowe opakowanie miętowych czekoladek.

Opowiadanie – **Gatunek: ojciec** Godło: parabelum

Czekoladki dobrze wpływają na poczucie humoru, a mięta odświeża oddech. I jedno i drugie się przydaje. I w zaświatach.

- Nie wiem dlaczego – ojciec wzruszył martwymi ramionami, przetarł martwe oczy.

Całe życie wymknęło się spod kontroli. Kłamstwa i półprawdy. Które przychodziły łatwo. Nie pytaj, nie szukaj, nie dzwoń. Nie mogłem, nie zdążyłem, nie wyszło. Przestań, daj spokój. Zapomnij. Odejdź. Odejdź? Odejdź.

Przelotny motyl, który warsztatów z kochania nie zaliczył. Nie sprostał, nie zdołał, nie umiał. Biedny ojciec.

- Smutne – podsumował Bóg. - I co? Nie tęskniłeś?

Ojciec wytarł nos, oczy zaczęły łzawić. Czy przeziębienia można nabawić się po śmierci? A może to alergię? Tyle niepotrzebnych kwiatów położono na grobie, lilie, róże, polne. Pyłki i zanieczyszczenia.

- A widywaliście się czasem?

Tak. Czasem się widywaliśmy. Na wiosnę i w zimie. *Proszę, jaka duża pannica, a w której to klasie...* Lata lecą, rany się goją, blizny stają się niewidoczne.

Córka.

Jakie piękne słowo. Od jednego ukradkowego spojrzenia na zegarek do drugiego, pędzące minuty, nieuporządkowane sekundy, *na mnie już czas, muszę lecieć, do zobaczenia.*

Ojciec.

- Ach, wy Ziemianie! Ciągłe tacy zajęci – dobry Bóg skrzywił się z dezaprobatą, po kolejną czekoladkę sięgnął. Sreberko odwinął.

- Ciężko pracowałem. Kobiety są wymagające, na dzieci trzeba alimenty płacić.

- No tak. Jak nie wiadomo o co chodzi, na pewno chodzi o pieniądze.

- A żeby Bóg wiedział – ojciec odetchnął z ulgą. Jednak swój chłop ten Stwórca, życie rozumie i nie ma to tamto.

- A łzy?

Niezręczne milczenie wkradło się w rozmowę.

Jakie łzy? Gonitwa myśli, nie zrealizowane terminy, ważne decyzje. Więcej. Szybciej. Bardziej. Na premię trzeba zasłużyć, na podwyżkę zapracować, karierę należy przemyśleć, zanalizować, obliczyć.

Opowiadanie – **Gatunek: ojciec** Godło: parabelum

Jakie łyzy? Tamte? Ktoś zbierał je skrupulatnie, suszył w albumie z pamiątkami. Nie pamiętasz? Oczywiście. Jak możesz pamiętać... Przecież cię nie było.

- No, a gdzie ty wtedy byłeś właściwie? - spytał Bóg, oczy zmrużył, okulary gdzieś mu się zapodziały. - Nie dzwoniłeś... Nie pisałeś... Czy chociaż zauważyłeś, że urodziły ci się wnuki? Jednak zauważyłeś? A miło było być dziadkiem?

Ojciec wpatrywał się uporczywie w czubki czarnych, pogrzebowych butów, trochę za małych, czterdzieści dwa i pół, czerwone słońce przetoczyło się z prawej do lewej, a później z lewej do prawej, wszystko jest możliwe po drugiej stronie świata.

Matka umarła w pewną listopadową noc, wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie. Ojciec przyszedł na pogrzeb, przeżegnał się po chrześcijańsku, jak należy, garstkę ziemi do grobu wrzucił. Westchnął, jesienną głową pokiwał. Starał się znaleźć słowa pocieszenia. Nie znalazł. Nie umiał. Znowu się nie nauczył. Z siniego nieba padał deszcz. Wsiąkał w umysły, serca i dusze. Kwiaty więdły, wiatr zacinał, czas upływał. *Może nas odwiedzisz?*

- I co? Odwiedziłeś? - Bóg spytał z nadzieją, a nuż nie wszystko jeszcze stracone.

- Odwiedziłem – odpowiedział ojciec. - Odwiedziłem – powtórzył z dumą.

Bo rzeczywiście. Odwiedził. Odwiedzał. Czasami. Patrzył. Pytał. Myślał. W starym notesie zapisał daty, o których przykładowy ojciec, teść i dziadek nie zapomina. Urodziny, imieniny, rocznice. Kiedyś próbował mówić o winie i przebaczeniu, ale się nie udało. Przerażone słowa dławili w gardle. Za suche. Zduszone przez ból chorych lat. Za późno...

Starość, zmęczenie i lęk przed śmiercią wkradły się w tamte lata niepostrzeżenie. Srebrne włosy, wyblakła skóra. Drewniana laska z ozdobną rączką. Pokora przed ostatecznością, która ograbiła ojca ze zwykłej żywotności, ujęła pewności siebie. Wydawało się, że skurczył się do rozmiarów zeschniętego liścia. Wiatr zaraz zerwie go z drzewa i dmuchnie w nieznane. A jednak...

A jednak na przekór wiatrowi, ojciec ciągle jeszcze szeleścił sprawami do uporządkowania. Załatwione, nie załatwione. Czas, jeszcze nie czas. Uda się, musi się udać. Bilans powinien wyjść na zero. Szeptał, mruczał pod nosem, spieszył się coraz bardziej. Z pośpiechu zapomniał otworzyć między nami furtkę porozumienia. Pozostała nie naoliwiona, z zardzewiałymi zawiasami, pająki zaplotły na niej lepkie pajęczyny. Jak zwykle.

Opowiadanie – **Gatunek: ojciec** Godło: parabelum

Oczami nie spełnionych nadziei widzę go w ostatnich chwilach życia. Skurczony we dwoje, zalękły, drżący. Pyta, co będzie. Mówię, że teraz wszystko będzie dobrze. Jesteśmy przecież pod kontrolą. W odwiecznym ciągu wydarzeń. Matki, córki, ojcowie. Zwłaszcza ojcowie. Gatunek, który wymaga specjalnej troski. *Tak tak?*

- Tak tak - odpowiadam i zamykam oczy. Jego. Które już nie widzą. Na zawsze.

Na zawsze.

Szara chmura przesuwająca się powoli na tle podświetlonego nieba, kształtem przypominała zwalistego niedźwiedzia. Sierść nastroszona, pysk otwarty. Gotowość. Będzie się działo!

Na chmurze siedział Bóg i mój ojciec. Zajadali miętowe czekoladki. Ojciec z grzeczności, Bóg z łakomstwa. *I to jest dobre* – myślał Wiekuisty, cmoktał i połykał z widoczną przyjemnością. Miętowe czekoladki są przykładem wielkich umiejętności człowieka. A to się Stwórcy udało!

- I co ja mam z tym wszystkim począć? - spytał ojciec.

Był rozdrażniony, niewyspany, tyle się mówiło o wiecznym odpoczywaniu, a tu kicha! Jedno wielkie oszustwo, zmartwień nigdy dosyć. Ale dosyć miał czekoladek, podniebnego latania, wspomnień. Robiło mu się niedobrze.

- A co można z tym począć? - zdziwił się Bóg, ach ci ludzie, tylko się martwią, zawsze po fakcie, nigdy przed. Trzeba było dwa razy pomyśleć, zanim się człowieka stworzyło!

- Powtórzyć? Chciałbym powtórzyć - ojciec zaproponował nieśmiało.

Powtórzyć, naprawić, nauczyć się jeszcze raz. Powiedzieć *kocham*.

- Nie można. Powtórek się nie praktykuje – odpowiedział Bóg. Szczerze zmartwiony. Poprawił wiekowe włosy, trochę przerzedzone na czubku głowy, wiatr targał nimi na prawo i na lewo.

- Ale przecież ty możesz wszystko! Bądź wola twoja! Nie tak było? – ojciec nie dowierzał, patrzył z nadzieją w stare oczy. - Jesteś wszechmogący, czy nie jesteś? Do cholery!

- Człowieku! Zrozum wreszcie! Ja nie istnieję. Nie ma mnie! – odpowiedział Bóg, albo odpowiedziałby gdyby był. I sięgnął po miętową czekoladkę. I zajadał ją ze smakiem.

I tak to się skończyło.